Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Niedziela 1 listopada 1931 r. | Nr. 141

Jeden dzień dla bezrobotnych!

CAŁKOWITY WPŁYW ze sprzedaży niniejszego numeru ZOSTANIE PRZEKAZANY KOMITETOWI DO SPRAW BEZROBOCIA

Świadkowie o winie oskarżonych posłów Centrolewu

W szóstym dniu procesu zeznawali dyr. dep. Kawecki oraz świadkowie z prowincji

Zeznanie dyr. departamentu p. Kaweckiego

Szósty dzień procesu więźniów brzeskich, rozpoczęty z dużem opóźnieniem z powodu ogólnego posiedzenia wszystkich sędziów, wypełniło z rana przesłuchanie dyr. departamentu M. S. Wewn., który na poprzednich stanowiskach komisarza rządu na m. st. Warszawę i naczelnika wydziału bezpieczeństwa, miał możność obserwowania biegu wypadków.

KURS P. P. S.

— Zauważyłem zaognienia w pewnych organizacjach politycznych. Musiałem zwrócić uwagę na fakt zorganizowania pod Częstochową kursu dla milicji PPS o charakterze wojskowym. Zadałem sobie pytanie, poco to się robi?

PLANOWANY STRAJK GENERALNY

P. Kawecki przypomina o demonstracjach na stokach cytadeli 1 listopada 1929 r. Mówi o planowanym strajku generalnym, do którego nie doszło, o ostrzejszym tonie prasy opozycyjnej, którą masowo konfiskowano i o coraz mocniejszych wystąpieniach posłów przeciwko rządowi. Trzeba było siłą wiece ich rozpędzać.

MOGŁA WYNIKNĄĆ BURZA

— Mogła wyniknąć burza. Musiałem prosić o wydanie zarządzeń odpowiednich. Otrzymałem dyspozycję przygotowania listy osób, najbardziej zaangażowanych w robocie przeciwrządowej. Otrzymałem następnie dyspozycję dokonania aresztowań i areszty te wykonałem w nocy 9 września.

OBALENIE RZĄDU, A NIE

Przewodniczący: O co chodziło opozycji?

— O obalenie rządu ówczesnego, a nie o obalenie ustroju.

JAK MIAŁ BYĆ OBALONY RZĄD

Przewodniczący: Jak świadek ustala, czy rząd miał być obalony — gwałtem fizycznym, czy wpływem moralnym, presją opinji.

— Wszystko, co się działo przedtem było presją opinji i wpływem moralnym. Ale dn. 14 września miało się właśnie przejść także i do siły fizycznej.

MAGAZYNY BRONI

— Czy podczas okresu września ludność posiadała broń?

— Miałem informacje konkretne, że PPS broń posiada, że jest magazynowana na Wareckiej pod Nr. 7 i w mieszkaniach posłów sejmowych. Broń partyjna istniała niewątpliwie. Dlatego to — musiałem wreszcie zażądać aresztowań.

DLACZEGO W KRAKOWIE?

Na pytanie prokuratora, dla czego miejsce kongresu obrano w Krakowie, p. Kawecki odpowiada:

— Wchodziły w grę, oprócz charakteru rewolucyjnego Krakowa, w którym już w roku 1923 wynikły zamieszki, także i bliskie sąsiedztwo Śląska i Zagłębia, które są rezerwoarami sił robotniczych.

MARSZ NA WARSZAWĘ

Prokurator: — Pan sporządził listę Centrolewu?

— Tak, ja.

— Skąd pochodzą słowa „marsz na Warszawę"?

— Wzór wzięto z określenia „marsz na Rzym"...

— Z ilu powiatów ludzie mieli przyjść?

— Zdaje się, że z osiemnastu.

NAKAZY ARESZTOWAŃ

Adw.: Berenson: — Kto wydał polecenie aresztowań?

— Minister spraw wewnętrznych, generał Składkowski.

— A dlaczego niema nakazów aresztowań w aktach sprawy?

— To było więc przeoczenie, przyznaje się do błędu.

TRANSPORTERZY BRONI

Drugim błędem, do którego się p. Kawecki przyznał, było zbagatelizowanie wiadomości, że z Belgji przedostają się całe transporty broni dla PPS.

SPRAWA REWIZJI

Adw. Berenson: — Czy były nakazy przeprowadzanie rewizyj?

— Były, ale rewizyj nie przeprowadzałem, bo chodziło o szybkość aresztowań.

— Zgadzam się z tem, co pan sam powiedział, że jest pan złym naczelnikiem bezpieczeństwa.

— Nie do pana, panie mecenasie, należy takie sądzenie.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej

W związku z wielkiem dziełem, podjętem przez redakcję „Ostatnich Wiadomości" pod hasłem, widniejącem na naczelnem miejscu dzisiejszego numeru „Jeden dzień dla bezrobotnych" wypowiedziało się szereg osobistości.

Były długoletni minister zdrowia dr. WITOLD CHODŹKO oświadczył:

„Należy z wielkiem uznaniem powitać każdą inicjatywę, zmierzającą do ulżenia niedoli bliźnich. Zwłaszcza w chwili obecnej idea pomocy winna górować w społeczeństwie, część którego skazana jest nie z własnej winy, a wskutek braku pracy na niedostatek. Szczególnie ważka rola przypadać winna w tym dziale prasie, będącej wyrazicielką opinji społecznej."

B. minister inż. JERZY IWANOWSKI stwierdza:

„Doraźny wysiłek — w postaci ofiary jednodniowych zarobków — ma znaczenie ogromne. Ofiara ta, będąca wyrazem zrozumienia dla potrzeb chwili, winna być poniesiona przez każdą jednostkę i każde przedsiębiorstwo. Da ona w sumie bogaty plon materjalny i moralny.

Naczelnik wydziału opieki społecznej magistratu, zasłużony działacz na niwie dobroczynności, p. ANTONI DOBRACZYŃSKI mówi:

„Podjęta inicjatywa niechaj stanie się przykładem dla jak największej liczby jednostek i przedsiębiorstw. W chwili obecnej każdy uczynek miłosierdzia musi być uznany za szczególnie wartościowy, wobec wielkiej masy potrzebujących pomocy społecznej."

Działacz społeczny, p. WACŁAW WAWELBERG, mówi:

„Hasło ofiarnej dobroczynności", rzucone w najszersze masy zawsze natrafia na oddźwięk. Trzeba tylko umieć odpowiednio przemówić do mas, a niewątpliwie, w miarę swoich możliwości, skromnych w pojedynczeniu, potężnych w łączności, złożą największe ofiary na ołtarzu pomocy braciom w niedoli."

Preliminarz budżetowy państwa na rok 1932-33

Preliminarz budżetowy na rok 1932/33 przedłożony zostanie Sejmowi dziś. Globalna suma wydatków przewidziana w preliminarzu wynosi 2 miljardy 452 milj. 383 tysiące 400 zł.

Po stronie dochodów preliminarz zamyka się kwotą 2 miljardów 375 miljonów 15 tysięcy 800 zł. Pokrycie niedoborów w kwocie 77 miljonów przewidziane z rezerw skarbowych.

Zgodnie z wymaganiami konstytucyjnemi preliminarz budżetowy wpłynął wczoraj do Sejmu.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Tendencja niejednolita. Dolar 8.96 i pół, a w obrotach pozagiełdowych 8.96.

Wyspa Cypr w ogniu powstania

LONDYN (ATE). — Według wiadomości ze źródeł greckich w dniu wczorajszym podczas starć oddziałów rządowych z powstańcami, 15 osób zostało zabitych, a 50 odniosło lżejsze lub cięższe rany. Z Egiptu przybyły samochody pancerne. We wsiach i mniejszych miastach wewnątrz wyspy rabunki i podpalania są na porządku dziennym. Liczą się ogólnie z możliwością zawieszenia konstytucji.

Straszne zderzenie 4 samolotów

LONDYN, (ATE). — Donoszą z Buenos Aires, że 4-ry aeroplany zderzyły się w powietrzu. Jeden lotnik poniósł śmierć na miejscu, a 5-ciu odniosło ciężkie obrażenia.

Dzień Umarłych

Dzień umarłych...

Z nastaniem mroku po mogiłach płoną światła. Tysiące ludzi dąży na cmentarze, aby pomodlić się za spoczywających tam umarłych, których za życia kochali i którzy byli im bliscy. Pochylone postacie szepczą modlitwy z wiarą, że niosą pomoc tym, którzy odeszli „na tamten świat".

Wiara w życie pozaziemskie jest podstawą religji całego świata. W religji chrześcijańskiej, żydowskiej, mahometańskiej, buddystów w Chinach, u Hindusów, nawet u dzikich szczepów murzyńskich w środkowej Afryce i czerwonoskórych Indjan w Ameryce istnieje kult dla zmarłych, oparty na wierze w życie pozagrobowe człowieka.

Nauka nie mówi nam nic o tem życiu. Posługując się miarą i wagą, zapomocą mikroskopu dozwala nam oglądać niedo strzegalne małe żyjątka, zapomocą lunet bada dalekie gwiazdy. Nic jednak nie może powiedzieć o tem, co się nie da wymarzyć, ani zważyć: o duszy ludzkiej.

Ktoż jednak z nas nie powie dział, lub przynajmniej kiedyś nie słyszał wyrzeczone z trwogą i zadumą: „Są jednak zjawiska, których nie rozumiemy".

Oto matka usłyszała stukanie w okno: tak pukał jej syn, znajdujący się w wojsku. Śpieszy otwierać mu drzwi — nikogo niema. A w kilka dni później dowiaduje się, że dokładnie w tym samym czasie, kiedy usłyszała pukanie, jej syn najdroższy skonał na polu walki.

Oto mąż widział najwyraźniej pochyloną nad kołyską dziecięcia swą żonę, która umarła.

Niema miasta, by nie było w nim domu, w którym „straszy", w którym ukazują się zjawiające się nagle i znikające w nie zrozumiały sposób postacie.

Przykłady te można mnożyć bez końca.

Zjawiskami więc temi musie li zająć się i ludzie wiedzy. Gromadzą oni i skrzętnie spra wdzają wiadomości o tych nie samowitych wydarzeniach i czynią doświadczenie z ludźmi, obdarzonemi niezwykłemi zdolnościami (medjami), w obecności których dzieją się zjawiska, przeczące naturze: przedmioty poruszają się same, dają się widzieć zjawy i t. p.

„Ostatnie Wiadomości" dadzą Czytelnikom możność zapoznania się z opisami najbardziej zdumiewających zjawisk, z opisami ludzi, którzy się z owemi niewytłumaczonemi objawami blisko zetknęli. Jednocześnie kto z naszych Czytelników sam był świadkiem podobnych wydarzeń — zechce do nas napisać, podając swoje nazwisko i adres oraz opis faktu.

Jutro zamieścimy rozmowę Feliksa Lubierzyńskiego, z pewną kresową znachorką, będąca jednym ze świadków niesamowitego wydarzenia.

W dalszym zaś ciągu podamy list wielokrotnego uczestnika seansów ze znanem medjum warszawskiem, Guzikiem oraz szereg innych zdumiewających treścią opisów, świadczących wymownie o istnieniu nie zrzumiałych DZIWÓW ŻYCIA.

M. Krzepkowski.

Szósty dzień procesu 11 posłów „Centrolewu"

(Początek na str. 1-ej)

Adw. Szurlej: — Czy pan sprawdzał, że istotnie broń nadsyłano?

— Miałem takie wiadomości.

MILICJA PARTYJNA

Adw. Barcikowski: — Czy nie sprawdzał pan u władz wojskowych, dlaczego oficerowie służby byli wykładowcami na kursach milicji partyjnej.

— Oni nie wiedzieli, że są to kursy dla milicji.

— A czy inne stronnictwa nie mają milicji?

— Może i mają, ale nie mogę wskazać które.

Świadkowie z prowincji

Ponieważ proces przeciąga się i sporo świadków z prowincji oczekuje swej kolejności, sąd rozpoczął przesłuchiwanie ich.

PRZEMÓWIENIE P. MASTKA

Referent prasowy starostwa lwowskiego, p. Starzecki mówił o przemówieniu posła Mastka, w Związku Kolejarzy. Poseł poddał ostrej krytyce rząd, zarzucając teror wyborczy, mówił o „złodziejach, chodzących bezkarnie, bo sędziowie uchylają się od sądzenia ich." Przemówienie Mastka wywołało poruszenie wśród zebranych kolejarzy i mogło spowodować wzgardę dla rządu.

O POGRÓŻKACH P. CIOŁKOSZA

Komisarz Kasy Chorych w Tarnowie, p. Zakrzewski był znow przedmiotem pogróżek posła Ciołkosza, który na zebraniu robotniczem, mówił, że można go wywieść na taczkach, a w całym gmachu powybijać szyby. Zeznania jego sąd nie przyjął, bo zostało złożone w innej sprawie, wcześniejszej.

ZAPŁONĄ PAŁACE

Referent starostwa tarnowskiego p. Gołkowski, był na wiecu urządzonym przez posła Ciołkosza i rozwiązał wiec, za wygłoszenie zdań: „Może nadejść chwila, że zapłoną łuny z pałaców i poleje się krew nietylko robotnicza..." oraz, że chłopi „odwdzięczą się obszarnikom".

OBELGI WEDŁUG ZEZNAN ŚWIADKÓW.

Przodownik st. st. z Tarnowa, p. Wesołowski, p. Góra, p. Wyszyński i p. Boruch (działacze Frakcji Rewolucyjnej) wszyscy z oburzeniem powtarzali obelgi, rzucane przez posła Ciołkosza na P. Prezydenta. Zdarzały się też nawoływania do wystąpień przeciwko rządowi.

P. Wesołowski zeznał nadto o zwołaniu przez posła Witosa nielegalnego zebrania członków rozwiązanego przez rząd związku wójtów.

Świadek Promieński, wywiadowca Urzędu Śledczego w Białymstoku, zeznaje, że był na wiecu posła Dubois we wrześniu 1928 roku, na którem ten nawoływał do walki z rządem i burżuazją.

Świadek Józef Anioł, posterunkowy, ustala, że był na wiecu posła Ciołkosza. Z jego mowy zapamiętał sobie takie powiedzenie: „Gdy opuszczaliśmy Sejm, gmach był otoczony oficerami, gdy wróciliśmy, może za miast posłów, znajdziemy pluton szwoleżerów".

SKUTKI: CHŁOPI PODATKÓW NIE PŁACĄ

Obrońca: — Jakie skutki pod żegiwania posła Ciołkosza zauważył świadek.

Św.: — O tem mógłby urząd skarbowy coś powiedzieć, bo chłopi podatków nie płacą.

DZIAŁALNOŚĆ P. P. WITOSA I CIOŁKOSZA

Bardzo obszerne oświadczenie składa św. Koczwański, charakteryzując działalność polityczną w Tarnowie posłów Witosa i Ciołkosza.

Świadek Piotrowski A. stwierdza: że pos. Ciołkosz zwoływał nielegalne zebrania, św. Wiewiórski Stan. na zakończenie badania świadków mówi o tem, że pos. Ciołkosz, kolportował kon spiracyjne okólniki.

Przewodniczący odroczył rozprawę do jutra.

Wesoły Kącik

JAK RÓŻNI LUDZIE NARZEKAJĄ.



Jak narzekają na jedzenie.

W wytwornej restauracji.

— Nie mogę trawić bez muzyki. A tu, taka podła muzyka, że przełknąć nic nie można.

— Okropna.

— I za taką muzykę doliczają do rachunku 30 procent.

— A ja tego dodatku nie płacę.

— W jaki sposób?!

— Przedstawiam przy płacniu świadectwo lekarskie, że jestem głuchy.

W drugorzędnej restauracji.

—Kelner! Prosiłem sznycel z marchewką, a pan mi dał z buraczkami.

— Zabrakło marchewki.

— To proszę zabrać wogóle! Ja, panie, jestem narodowcem i czerwonego koloru do ust nie wezmę!

— Jak szanownemu panu tylko o kolor chodzi, to zamiast marchewki, mogę podać jajecznicę...

W knajpie na przedmieściu.

— Panie gospodarz! Albo niech pan trzyma łysego kucharza, albo niech pan do każdego talerza zupy podaje grzebień, żeby można było włosy wyczesywać!

Przy śmietniku za restauracją.

— Takiemu draniowi kucharzowi tobym mordę zbił.

— Czego chcesz? Wcale nie złe kawałki wyrzuca.

— Świnia! Nie mógł to w czysty papier owinąć zanim do śmietnika wrzucił?!

Jak narzekają na mieszkanie.

Przed nowo budującym się pałacykiem.

— Mamusiu, widziałaś? Ten robotnik, co układa cegły, wytarł sobie nos ręką.

— O Boże! I my będziemy musiały mieszkać w domu budowanym tak brudnemi rękami!

Na pierwszem piętrze z frontu

— Proszę pani, na 3 osoby mamy czteropokojowe mieszkanie! W jednym pokoju śpimy z mężem, w drugim jemy, w trzecim mąż pracuje, w czwartym śpi dziecko! A gdzie gości przyjąć? A gdzie ja bied na mam kąt dla siebie? W takiej ciasnocie udusić się można!

W barakach dla bezdomnych.

— Ciasno nie jest, bo w naszej izbie tylko trzy familie mieszkają. Tylko ten feler, że jak człowiek w nocy pod gazem wraca, to mu trudno do łóżka swojej rodziny trafić. Zawsze w inną familię wlizie.

Pod mostem.

— Kąt mam wcale niezły. Wilgoci niema i nie wieje. Tylko te przeklęte samochody górze trąbią i trąbią. Człowiekowi zasnąć nie dadzą!

Napoleon Sądek.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Przed zimą

Co zrobić ze żwirzarzami? — Praca przy uprzątaniu śniegu. — Walka tragarzy o płace. — Furmanom wiedzie się coraz gorzej.

Znajdujemy się w przededniu zimy, wprawdzie jeszcze nie kalendarzowej, ale faktycznej. Mroźne ranki nasuwają nam myśli: co poczniemy przez zimę? To niepokojące pytanie osiada na ustach tysięcy ludzi pracy, szczególnie tych, którym zima unieruchamia warsztaty pracy i zamyka im drogę do zarobków. Do takich należą żwirzarze. Póki było lato — jako-tako zarabiali, tyle, żeby nie umrzeć... Zresztą i te gorące lato nie dopisało: najpierw był strajk szesciotygodniowy, podczas którego nic się nie zarabiało, a, wkońcu, nastąpił tak duży przybór wody, że znowu, tym razem trzy tygodnie, nic się nie zarabiało. Teraz, kiedy zdawało się, że znowu da się coś zarobić, woda znowu przybiera i niewiadomo, czy prędko opadnie...

Już teraz Związek Pracowników Transportu Rzecznego myśli, jakby tym ludziom zapewnić jaki-taki zarobek przez zimę. Część, prawdopodobnie ulokuje się przy uprzątaniu śniegu, część, znowu, o ile zima nie będzie za ostra, być może zdoła w niektórych miejscach odrąbać lód i poszukać żwiru...

•

Tragarze stoją w obliczu ciężkiej walki o płace. Chcą im ją obniżyć o 50 proc. Gdy więc naprzykład za zniesienie worka mąki lub cukru mieli dotych czas 50 gr., teraz chcą im płacić po 21 gr.; to samo ze skrzyniami (np. po 150 kilo), za zniesienie których dostawali po złoce, przedsiębiorcy chcą obniżyć do 50 gr.; i tak ze wszystkiem. Tragarze bronią się, ale niewiadomo jeszcze, jaki będzie ostateczny wynik tej walki.

•

Tak samo nieświetnie przedstawia się sytuacja z furmanami. Jest ich trzy kategorje: pierwsza zarabia do 35 zł. tygodniowo, druga — 30 zł., trzecia — 25 zł. Te skromne płace przedsiębiorcy chcą obniżyć w każdej kategorji conajmniej o 5 zł., tłumacząc się tem, że i im klienci obniżyli opłaty za przewóz towarów. Tymczasem rzecz nie zupełnie tak wygląda, jak mówią przedsiębiorcy, bo, gdy im, naprzykład, obniżono o 10 proc., to oni chcą potrącić furmanom o 50 proc. A wogóle na każdej obniżce najgorzej wychodzi robotnik.

Jakże, zresztą, zmieniły się czasy w furmaństwie?! Dawniej, kiedy się stało, naprzykład, na stacji na Pradze, człowiek mógł zarobić 75 zł. tygodniowo, było co wozić, był też i zarobek. Dziś, na tych samych stacjach zarabia się zgóra 30 zł. tygodniowo... Co za czasy!

J. Sybirski.

Katarynka

Gra tak pięknie katarynka..
Dziewczynka
mała
wyjrzała
oknem i słucha muzyki.
Katarynka gra walczyki,
gawoty, poleczki,
piękne tanga, bostony i smętne piosneczki.
— Z okien wielu się gapi,
lecz z datkiem nikt się nie kwapi..
Jedynie mała dziewczynka,
dla której katarynka
tak przecudnie grała,
rzuciła pięć groszków, co dostała
od swojej mamusi.
— No bo katarynka też żyć przecież musi.

Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Nic nie zwiastowało burzy na jasnym widnokręgu życia ślicznej laleczki — Jadzi Głazowskiej. Była uśmiechem wiosenki, uosobieniem radości życia i beztroski szesnastu lat. Wychodziła właśnie ze znanej w stolicy pracowni kapeluszy przy ul. Szkolnej. Wracała na obiad do domu rodziców, przy ul. Białostockiej na Pradze. Ojciec był kolejarzem, zarabiał nieźle, ale Jadzia mimo swych 16 lat już pracowała.

Na placu Dąbrowskiego zauważyła, że za nią kroczy jakiś mężczyzna. Wchodząc na ul. Zygmuntowską, poczuła, że natręt bierze ją pod rękę. Rzekła:

— Ale z pana bezczelny człowiek!...

— Tylko... zakochany — odparł tamten, poczem rzekł twardo:

— Mam już dość twej opryskliwości. Otóż jeżeli będziesz nadal dla mnie taka harda, to, przysięgam, jakiem Szlaja, że twoja matka gorzko tego pożałuje!

Jadzia wiedziała dobrze, z kim ma do czynienia, przeraziła ją więc ta groźba. Szlaja handlował starzyzną. Miał sklepik na ul. Białostockiej akurat naprzeciw domu, w którym mieszkała Jadzia. Ilekroć wychodziła z domu lub wracała, zawsze spotykała go w drzwiach, lub przy oknie sklepiku. Zawsze obrzucał ją obleśnem spojrzeniem i dawał jakieś znaki. Mówiono, że był paserem. Często zjawiały się w jego sklepiku szumowiny z całej Warszawy. Ludzie uczciwi unikali go i bali się.

Szaja ciągnął dalej:

— Luska, twoja matka, ma kochanka. Wszyscy to widzą, tylko mąż nie. Ale zato, jak się dowie! To ci będzie heca!

— To wszystko nikczemne kłamstwo! — zawołała Jadzia.

— Mam oczy!... dowody. Napiszę to twemu ojcu!

— Tego pan nie ośmieli się uczynić!

— Stać mnie nawet na tyle śmiałości, że chcę ci się oświadczyć. Będziemy wzorowem małżeństwem. Zgadzasz się? Wszystko teraz zależy od ciebie. Ojciec się zgodzi. Za to ręczę. A więc?

— Nie! — odpowiedziaał Jadzia stanowczo.

— Jeżeli do jedenastej nie będzie cię u mnie, wyślę list.

Byli już blisko domu. Szlaja odszedł, śmiejąc się szatańko. Z ciężkiem sercem Jadzia wchodziła na schody. Dziwne odgłosy usłyszała nagle z drugiego pokoju, gdzie była sypialnia rodziców. Było to jakby głębokie westchnienie, czy tłumione szlochy... Jadzia cichutko zdjęła pantofelki i przysunęła się do drzwi. Ujrzała swą matkę Ludwikę, klęczącą przed otwartą skrytką, z której wyjmowała listy, owinięte różową wstążeczką. Przeglądała je, płacząc.

Podłoga skrzypnęła pod nogami Jadzi. Ludwika usłyszała to i błyskawicznie otarła oczy, chowając gorączkowo listy do skrytki, którą skrzętnie zamknęła na kluczyk.

Wyszła do córki, niby spokojna, ale zdradzały ją zaczerwienione oczy.

Wincenty Głazowski, pan domu, nie był tego dnia na obiedzie. Miał dyżur całodzienny. Przyjść miał dopiero wieczorem na kolację.

— Ale co będzie, gdy dostanie ów list anonimowy od Szlai? — myślała ustawicznie Jadzia.

Na samą myśl o tem drętwiała z przerażenia. Czuła, że od niej teraz zależy ich szczęście rodzinne, dobre imię, ba, nawet życie matki, którą kochała nad życie!...

Więc zgodzić się? Iść do Szlai?

Przenigdy! Myśl o tem burzyła krew w żyłach Jadzi...

A jednak — jaka przerażająca groźba zawiśnie nad ich szczęściem rodzinnem! Już je widziała zgruzgotane, nieubłaganą pięścią niechybnej zemsty ojca.

Co robić? Co robić?

Wtem zajaśniał w złotowłosej główce Jadzi błysk nadziei...

Odetchnęła z ulgą.

Listów przecież nie przynoszą nigdy przed dziesiątą, a o tej porze zazwyczaj już ojca nie bywa w domu. Poczekałaby więc w domu aż do chwili przybycia listonosza, odebrałaby list i zniszczyła. W ten sposób zyskałoby się na czasie. Dzień, dwa — conajmniej. Możeby wtedy Szlaja zrozumiał, że jego intrygi zbyto pogardliwem milczeniem. A przez ten czas może się wymyśli jaki sposób zaradzenia złu...

Ale co się stanie, jeżeli, jak to niekiedy bywa, zmienią ojcu godzinę wyjazdu, przenosząc go na inny pociąg? Truchlała na samą myśl o tem...

Tymczasem Głazowski dopijał herbatę, paląc fajkę. Drżącym głosem zapytała go córka:

— O której jutro idziesz do pracy, tatusiu?

— Jak zwykle. Nie mówili mi o żadnej zmianie. To i lepiej. Znakomicie się czuję z moim maszynistą, Pawłem Warskim. To taka rzadkość, aby młody inżynier budowy maszyn po ukończeniu politechniki umyślnie odbywał praktykę maszynisty kolejowego, pragnąc przy tej ciężkiej pracy oswoić się z działaniem parowozu i wszystkiemi możliwościami, których z książek nie wyczyta. I taki przytem prosty, skromny, miły kolega, choć jakie między nami porównanie? On — jedyny syn wielkiego bogacza z medalami za ukończenie politechniki, a ja — biedny palacz, co to ledwie trochę czytać i pisać... Inny maszynista — nieuk i cham — więcej się człowiekowi da we znaki, niż ten — pan z panów. Czasem tylko spojrzy na mnie tak jakby... z litością i jakimś tkliwym smutkiem. Myśli sobie pewno: biedak całe życie haruje i nigdy nic z tego nie będzie miał. Bardzo miły człowiek. Przywiązałem się do niego, jak pies.

Ale Jadzia już nie słyszała tych wywodów ojca. Myślała bowiem: jeżeli ojciec pojedzie, jak zwykle, pociągiem, odchodzącym kwadrans po dziewiątej, będzie więc musiał być na dworcu już conajmniej o godzinę wcześniej. Niema więc mowy o tem, aby list go jeszcze zastał w domu...

Po skończonej kolacji, Głazowski odezwał się:

— Skoczę jeszcze do baru „Kolejowego" na jednego z kolegami.

Ucałował na dobranoc Jadzię bardzo czule, gładząc jej złote kędziory. Był przy swej brutalności niezmiernie kochającym ojcem. Takim też był mężem, bo rzekł żonie znacząco:

— Nie zasypiaj. Wrócę za małe pół godzinki... Poczekaj na mnie, Lusieńko.

Jadzia wcale nie mogła zasnąć po tym dniu pełnym trwożnych wstrząsów. Pamiętała słowa Szlai: „Z twego okna będziesz widziała"... Chciała się upewnić, czy rzeczywiście spełni swą groźbę.

Matka była w alkowie. Aby nie wzbudzić jej podejrzeń, Jadzia udała, że śpi i zgasiła lampę.

Spojrzała przez okno, ale nic nie dojrzała. Nic dziwnego było jeszcze za wcześnie.

Położyła się narazie, ale nie zasypiała. Słyszała, jak ojciec wrócił. Wnet doleciały z za przepierzenia odgłosy pieszczot, pocałunków... Jadzia w takich chwilach — od pewnego czasu, wstydliwie zatykała uszy, przeszywana dziwnym dreszczem. Tym razem był to nietylko ten zwykły dreszcz dziewiczej niewinności. Była w tem jakaś trwoga śmiertelna. Co będzie, gdy ten tak rozkochany w swej żonie mąż dowie się, że... I dreszcz odrazy na myśl, że Szlaja chciałby tak samo... z nią!...

Po chwili miarowe chrapanie ojca świadczyło, że zasnął. Słychać też było spokojny oddech matki. Widocznie się uspokoiła, pewna, że mąż niczego się nie domyśli, a ból zerwania snać już się koił.

Ale przecież niebezpieczeństwo jeszcze nie było zażegnane. Groziło w całej pełni.

Zegar w oddali wybił dziesiątą. Jadzia wyjrzała przez okno i ujrzała Szlaję, krzątającego się u siebie. Wnet wybiło i wpół do jedenastej.

Jeszcze pół godziny!...

Jadzia, jak tonący ostatniej deski ratunku, czepiała się uparcie myśli:

— Nie odważy się. Będzie się bał ojca.

Zaczęła bić jedenasta. Uderzenia zegara wydawały się Jadzi, jakby uderzeniami młota po gwoździach do trumny ich szczęścia rodzinnego.

Szlaja był morderczo punktualny.

Gdy zegar skończył bić jedenastą, otworzył okno i wiedząc, że Jadzia go widzi, pogroził jej pięścią nieubłaganie. Musiał też cisnąć straszliwe przekleństwo, lecz tego Jadzia dosłyszeć nie mogła. A jednak serce jej ścisnęło się w śmiertelnem przerażeniu.

Widziała, jak skoczył do stołu i zaczął pisać gorączkowo. Widać, list już sobie ułożył zawczasu, bo pióro biegło błyskawicznie po papierze. Szybko skończył list, zapieczętował i wybiegł śpiesznie na ulicę, aby list wrzucić do skrzynki. Raz jeszcze spojrzał na górę, jakby chcąc dać Jadzi ostatnią możność zdecydowania się...

Musiała się widocznie tego domyśleć, bo szepnęła:

— Nigdy! Wolałabym odrazu skoczyć do Wisły, niż w takie bagno!

Zęby szczękały jej, jak na mrozie. Otuliła się szczelnie kołdrą, ale nic nie pomagało. Drżała, jak w febrze.

Długo nie mogła zasnąć. Wreszcie, zmordowana i wyczerpana do ostatnich granic, zasnęła z myślą:

— Ojciec i tak wyjdzie wcześnie. Listu jeszcze wtedy nie będzie.

Obudziła się, jak zwykle o siódmej. Ale pomyślała, że przecież i tak się spóźni do pracowni, postanowiła więc odespać jeszcze trochę z niedospanej nocy. Po raz drugi obudziła się około dziewiątej. Był już czas wstać. Ojciec z pewnością był już na dworcu, bo przecież za kilkanaście minut już jego pociąg odchodził.

Spojrzała przez okno. Ujrzała Szlaję, który widocznie ją też spostrzegł, bo kiwnął jej ręką na powitanie. Wstała, umyła się i właśnie rozczesywała swe jasne sploty przed lusterkiem, gdy wtem zasłona alkowy się otworzyła i rozległ się jowialny głos:

— Cóż to, córeńko? Zaspałaś dzisiaj? Czy macie jakie święto?

Biednej Jadzi grzebień wypadł z rąk...

Ojciec jeszcze był w domu!

Gdyby wczoraj nie zatkała sobie uszu podczas czułej sceny między rodzicami, usłyszałaby, jak ojciec mówił do matki:

— Akurat wychodziłem z domu, jak mi przysłali umyślnego, że jadę dziś na innym pociągu, odchodzącym jedenasta trzydzieści. Starczy, gdy będę na dworcu o wpół do jedenastej. Całe szczęście, że i Warskiego przenieśli na ten pociąg. Będziemy znów razem. Słowem, wszystko dobrze, bo mogę się dłużej przespać.

Powtórzył to teraz Jadzi. Struchlała. Co teraz będzie? Ojciec sam list odbierze!

Jadzia liczyła gorączkowo. jeżeli ojciec ma być na dworcu o wpół do jedenastej, musi wyjść najpóźniej o dziesiątej. Może jeszcze o tej porze listonosza nie będzie. Chyba nie będzie...

Powiedziała ojcu, odpowiadając na jego pytanie, że pozwolono jej dziś trochę się spóźnić. I nie spuszczała z niego oka, wypędzając go myślą z domu jak najszybciej. Wnet matka wstała, przygotowała ojcu obiad na drogę, zapakowała.

Biła dziesiąta. Ojciec ubierał się do drogi. Wcale nie wiedział, jaką radością napełniał tem serce córki.

Wyjrzała przez okno. Listonosza ani śladu.

Ojciec tymczasem ucałował żonę i córkę na pożegnanie, poczem poszedł do pracy. Jadzia wreszcie odetchnęła z ulgą.

Widziała przez okno, jak ojciec wyszedł na ulicę i jak stojący przed sklepikiem Szlaja skinął mu głową na powitanie. Spoglądając za ojcem, aż skrył się z jej oczu. Zupełnie uspokojona, myślała tylko nad tem, jak wytłumaczyć spóźnienie w pracowni. Ale to już było małe zmartwienie w porównaniu z tym ciężarem, który jej teraz spadł z serca.

Tymczasem listonosz roznosił swe listy, jak zwykle. Był to kolega Głazowskiego z wojska. To też, gdy Głazowski spotkał go na rogu Targowej, przywitał się z nim i zapytał go:

— Jest tam co dla mnie?

— Tak, zdaje się, że jest. O, masz! Zdaje się, że coś bardzo ważnego. Bo napisane na kopercie: „Tylko do rąk własnych". Ani chybi, jakiś spadek...

— Jeżeli tak, masz u mnie wielką wstawę.

— Ano, daj Boże! No, ale na mnie czas w drogę. Wszystkiego najlepszego!

Głazowski idąc dalej, rozerwał kopertę.

Czytał najpierw, nic nie rozumiejąc, aż nagle zimny pot wystąpił mu na czoło. Oto bowiem, jaka była treść listu:

„Oślepłeś na oba oczy, czy co, brachu? Nie widzisz, że twoja blondyna, o wiele, rzeczywiście, dla ciebie za ładna, migdali się z Pawłem Warskim? Bielmo chyba musisz mieć na oczach? A może umyślnie na to pozwalasz, bo ci chodzi o awans. Warski ma stosunki. Wynagrodzi Cię. Spryciarz z Ciebie, że żoninem ciałem na podwyżkę pracujesz. Już cała Praga o tem mówi. Uprzedzam Cię o tem życzliwy przyjaciel, któremu przykro takie rzeczy wciąż słuchać. Na dowód, że to prawda, wystarczy, abyś się pogrzebał w żoninych listach. Pisują do siebie często. Szukaj, a znajdziesz".

Cała ulica zatańczyła Głazowskiemu przed oczami, zawirowały w jakimś obłędnym pędzie domy i tramwaje.

Dalszy ciąg nastąpi.

JUTRO

dalszy ciąg powieści p. t.

„PRZEKLEŃSTWO GRZECHU"

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnica gabinetu restauracyjnego

Pamiętną dla mnie na zawsze pozostanie noc sylwestrowa 1920 roku. Nie spodziewałem się, że zamiast zabawy całą noc spędzę na mozolnej pracy i jeszcze kilka tygodni później pozostanie dla mnie niezgłębiona tajemnica dramatu, jaki miał miejsce w gabinecie jednej z pierwszorzędnych restauracyj w okolicach Nowego Światu.

Na zegarze ratuszowym już dawno wybiła północ. Bawiłem się wyśmienicie na reducie w sali teatru Wielkiego, gdy nagle zauważyłem jednego z moich wywiadowców, rozglądającego się po sali. Ujrzawszy mnie, dał znak, bym wyszedł do westybulu.

—Masz tobie, — pomyślałem — z zabawy już dziś nic nie będzie. Prawdopodobnie zaszło coś poważnego i będę musiał pożegnać towarzystwo, z którem przyjechałem razem na redutę.

— Co się stało, panie K? — zapytałem wywiadowcę.

— Przed godziną w gabinecie restauracyjnym znaleziono zabitego mężczyznę i naczelnik polecił mi zawiadomić pana, ażeby pan komisarz natychmiast pojechał na miejsce.

Nie pozostało mi nic innego, jak pożegnać towarzystwo i pojechać razem z wywiadowcą. W drodze wypytywałem go, co się stało, lecz nie mogłem się od niego nic dowiedzieć, gdyż będąc dyżurnym w urzędzie śledczym otrzymał telefoniczne polecenie odszukania mnie i zawiadomienia o wypadku.

Po kilku minutach sanki zatrzymały się przed restauracją. Widocznie nikt nie wiedział jeszcze o dramacie, jaki niedawno miał miejsce w gabinecie, gdyż na ulicy nie było żadnego zbiegowiska. Na sali panował niebywały tłok. Wszystkie stoliki były zajęte. Panie w balowych strojach i dominach, panowie w smokingach i frakach. Naprzeciw mnie wyszedł zarządzający restauracją i zaprowadził korytarzem do gabinetów.

Przed drzwiami gabinetu stał jeden z wywiadowców. Komisarza odnośnego komisarjatu, zastałem w gabinecie, gdzie leżał nieboszczyk ,obok niego pochylony nad trupem klęczał nie znany mi mężczyzna. Był to sprowadzony natychmiast po wypadku doktór.

Po przywitaniu się z komisarzem, przedstawiwszy się doktorowi, rozejrzałem się po gabinecie, gdzie leżał nieboszczyk. Nie zauważyłem nic podejrzanego. Stół był zastawiony trunkami i różnego rodzaju zakąskami. Na stole znajdowało nakrycie na dwie osoby. Widocznie było, że nieboszczyk był na kolacji w towarzystwie kobiety, nie wyobrażałem sobie bowiem, by noc sylwestrową spędzał w gabinecie w towarzystwie mężczyzny.

— Pan doktór jest zdania, że zmarły popełnił samobójstwo? — odezwał się komisarz. Obok nieboszczyka leżał na ziemi rewolwer.

— Czy zawiadomiony już został prokurator i sędzia śledczy? — zapytałem komisarza. — Nie chcę bowiem bez nich nic ruszać w gabinecie.

— Z pewnością lada chwila przyjadą. Zawiadomiłem już prokuraturę przeszło godzinę temu, ale w noc sylwestrową z pewnością nikogo niema w domu.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął pod prokurator oraz sędzia śledczy rewiru, gdzie mieściła się restauracja ,razem z nimi nadszedł i naczelnik urzędu śledczego.

Po uzyskaniu pozwolenia od prokuratora zająłem się wraz z wywiadowcami, przedewszystkiem zrewidowaniem nieboszczyka.

Był to mężczyzna lat około trzydziestu pięciu bardzo elegancko ubrany. Na palcu nosił pierścień z dużym brylantem, w kieszeni od kamizelki złoty zegarek z dewizką. W krawacie tkwiła szpilka z brylantem i perłą. W portfelu znalazłem większą sumę pieniędzy w markach polskich ,dolarach i milrajsach brazylijskich.

Mimo eleganckiego ubrania i cennej biżuterji, odniosłem wrażenie, że nieboszczyk nie należał do sfery inteligencji. Powiedziały mi o tem jego ręce. Dziwnem się to może wydać szanownym czytelniczkom i czytelnikom, ale z rąk człowieka można bardzo dużo wywnioskować. Ręce nieboszczyka były to ręce człowieka gminu. Wprawdzie nie dowodziło to jeszcze niczego, mieliśmy bowiem po wojnie bardzo dużo nowobogackich, który dorobili się na paskarstwie i niedoli innych kolosalnego majątku przy dostawie dla okupantów i z tym podobnych nieczystych źródeł.

Zastanowiło mnie jeszcze znalezienie w jego portfelu banknotów brazylijskich, które bądź co bądź były w Warszawie rzadkością.

Po ścisłem zrewidowaniu nieboszczyka zajęliśmy się gruntownem obejrzeniem leżącego na ziemi rewolweru. Był to rewolwer systemu „browning" małego kalibru. Cztery kule znajdowały się jeszcze w magazynie i tylko jedna została wystrzelona. Przeglądając gabinet, znalazłem też i kulę, która przeszła nawylot przez skroń zmarłego.

Według oświadczenia doktora, strzał był skierowany w skroń i śmierć nastąpiła natychmiast. Zastanowił mnie jeszcze wyraz twarzy zmarłego. Widocznie było na jego twarzy raczej zdziwienie, a nie przerażenie. jakie zwykle odbija się na twarzy samobójców.

O spostrzeżeniach moich narazie nie mówiłem jeszcze ani słowa.

— Więc pan doktór przypuszcza, że denat popełnił samobójstwo? — zapytał prokurator, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą. dodał: — W takim razie nie mamy tu narazie nic więcej do roboty i należy tylko odesłać zwłoki do prosektorjum.

— Jeżeli by pan prokurator zechciał być tak łaskaw i pozostawić zwłoki w gabinecie, oczywiście zamkniętym na klucz, do rana, to będę bardzo wdzięczny — odezwał się zarządzający restauracją. Chciałbym, aby goście znajdujący się na sali nie dowiedzieli się w czasie zabawy sylwestrowej o tym wypadku. Idzie mi przedewszystkiem o renomę lokalu, a zresztą rozgłoszenie tej tragedji wpłynie na nastrój zabawy sylwestrowej i goście z pewnością opuszczą lokal.

Prokurator spojrzał na nas pytająco, wreszcie po krótkim namyśle zgodził się.

— W każdym razie jeden z wywiadowców pozostanie tutaj do czasu odtransportowania zwłok do prosektorjum — dodał, wkładając palto.

— Ja pozostanę na miejscu z jednym z wywiadowców — odezwałem się. — Chcę jeszcze dziś w nocy wypytać służbę i przeszukać gruntownie gabinet restauracyjny.

— Nie ulega wątpliwości, że denat popełnił samobójstwo, ale o ile pan chce tu pozostać, to nie mam nic przeciw temu, — odpowiedział prokurator.

Pozostałem w gabinecie wraz z jednym z wywiadowców, na którego w zupełności mogłem polegać.

— A teraz weźmiemy się do roboty, panie S. Przedewszystkiem zajmiemy się dokładnem przejrzeniem portfelu zmarłego.

Znalezione przy nieboszczyku pieniądze już przeliczone zostały w obecności prokuratora i sędziego śledczego i znajdowały się wraz z biżuterją w dużej kopercie.

W portfelu znalazłem okupacyjny dowód osobisty na nazwisko „Stefan Romanowski". Na dowodzie była fotografja zmarłego, nie ulegało zatem żadnych wątpliwości, że zmarły istotnie tak się nazywał. Szukałem dalej. Między rachunkami restauracyjnemi znalazłem jeszcze zmiętą karteczkę bez podpisu, która mnie zainteresowała, brzmiała bowiem następująco:

Bądź pewny, że wyrządzona przez ciebie krzywda nieszczęśliwej dziewczyny pomszczona zostanie. Nie dużo czasu ci pozostało do hulaszczego życia. Baw się zatem dopóki ci jeszcze pozostało czasu.

Mściciel.

— Cóż pan na to? — zapytałem obecnego ze mną wywiadowcę, pokazując mu znalezioną przy zmarłym karteczkę.

— Rzeczywiście bardzo ciekawe, panie komisarzu.

— A teraz zajmiemy się przeszukaniem gabinetu, może uda nam się jeszcze cośkolwiek znaleźć, coby rzuciło jakieś światło na tę sprawę. Aczkolwiek doktór twierdzi, że zmarły popełnił samobójstwo i wszelkie dane na to wskazują, mam przeczucie, że popełnione zostało zabójstwo, a znalezienie tej kartki jeszcze bardziej mnie w tem utwierdziło. Jestem pewny, że zmarły był w towarzystwie kobiety i od kelnera, usługującego w gabinecie, z pewnością się o tem dowiemy. Widocznie roz począł już jeść kolację, gdyż kieliszki są napełnione i na talerzach widoczne są resztki śladów zakąsek.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lileczce G.

radzę pogodzić się z losem. Skoro ów niewdzięcznik przestał Panią kochać, nic już Pani na to nie poradzi. Jestem przekonany, że jak Pani o sobie pisze „20-letnia smukła dziewczyna o czarownych niebieskich oczach i jasnych lokach, słowem piękne bobo" zawsze znajdzie kogoś, kto z przyjemnością ukoi ból po stracie ukochanego. Zresztą, ma Pani przecież scenę... Praca artystyczna daje tyle emocji i rozkosznych wzruszeń, że tem łatwiej będzie Pani zapomnieć o niewiernym Wladeczku. Proszę mi wierzyć, że ból po stracie ukochanego jest równie przemijający, jak ostry. Sama się Pani kiedyś jeszcze będzie śmiała ze swych udręk obecnych.

P. Hance.

Przy obecnym kryzysie wydawniczym będzie to bardzo niełatwa sprawa.

P. Eli z prowincji.

O ile Pani tego Karola, doprawdy, kocha, to — tak.

P. K. S.

zwraca się do nas ze słusznym żalem. Jest jakoby wybitnym piłkarzem, cenionym w kraju i nawet zagranicą, na co ma, podobno, dowody w postaci licznych głosów prasy. Otóż, obecnie pracuje, jako tramwajarz i dowodzi nam, że absolutnie nie może połączyć swej pracy ze swym umiłowanym sportem. Niema czasu na treningi, a już o meczach wyjazdowych wogóle nie może być mowy. Narzeka, że zagranicą tak jest urządzone, że w każdym zawodzie ma się czas na uprawianie sportów, a u nas nie.

Narzekania Pańskie są najzupełniej usprawiedliwione. Każdy człowiek ma prawo do uprawiania sportów, jako do rzeczy dla zdrowia wręcz niezbędnej. Wiem, że podział dnia robotnika angielskiego jest następujący: 8 godzin pracy, 8 godzin snu i 8 godzin sportu i zgadzam się z Panem, że dlatego Anglicy są społeczeństwem najzdrowszem fizycznie. Obawiam się, wszakże, że mój głos w tej mierze niewiele się przyczyni do naprawienia sytuacji. Sprawa sportu tak mi leży na sercu, że gotów byłbym osobiście interwenjować u dyrektora tramwajów, ale boję się, że mnie... wyśmieje, albo jeszcze czemś gorszem zbędzie. Nie pozostaje nam nic innego, jak spodziewać się, że następne pokolenie będzie już pod tym względem od nas szczęśliwsze, że świadomość o pożyteczności sportu tak dalece przeniknie do świadomości narodu, iż uprawianie go będzie każdemu nietylko umożliwiane, ale nawet ułatwiane.

„Jontkowi".

Nie możemy Panu dopomóc niczem innem, jak tylko ogłoszeniem listu Pańskiego, brzmiącego: „Ożeniłem się, mając lat 25 z kobietą którą kochałem. Okazało się wszakże, że żona moja kochała tylko moje pieniądze, których miałem wtedy dużo. Tymczasem potrzeby mojej żony szybko wzrastały, przekraczając moje, dość rozległe przecież, możliwości. Kochając żonę i chcąc zaspokoić jej zachcianki, nie cofnąłem się nawet przed... przestępstwem. Gdy poniosłem konsekwencje mojego czynu, żona moja pokazała mi drzwi. Minęło już dwa lata, a ona o mnie nawet słuchać nie chce. Pracy też żadnej dostać nie mogę, jako karany sądownie (choć z zawieszeniem kary). Obecnie spotkałem na drodze mojego życia kobietę z dwojgiem dzieci o iście anielskim charakterze. Wiem, że źle zrobiłem łącząc się z nią, skoro nie mogę jej dać utrzymania. Staram się, aby zapracować i móc jej dopomóc, niestety, wszędzie mnie unikają, jak trędowatego. Czyż doprawdy człowiek raz karany sądownie, choć — Bóg świadkiem — nieznieprawiony duchowo i garnący się do uczciwej pracy, ma już marnie zginąć? Czy człowiek, raz napiętnowany, ma już mieć odciętą na zawsze drogę poprawy? Czy do tego zmierza nasze prawodawstwo karne? Czy koniecznie ktoś, raz dotknięty ręką sprawiedliwości, ma dopiero teraz na dobre zostać złodziejem, skoro nie chce umrzeć z głodu? Pracy żadnej się nie powstydzę i z podziękowaniem przyjmę każdą, bo nie chcę być wiecznie potępiony za to, że jeden jedyny raz nieobacznie zeszedłem z uczciwej drogi. Czy mam po pierwszym grzechu popełnić drugi — samobójstwo? Bo przecież do tego się mnie pcha. Czy też iść po drodze najmniejszego oporu i zostać złodziejem?"

Jesteśmy przekonani, że wśród naszych światłych a miłosiernych Czytelników znajdzie się ktoś, kto zechce temu skruszonemu grzesznikowi dopomóc i umożliwić mu powrót do życia uczciwego, czem zaskarbi sobie nietylko dozgonną wdzięczność tego nieszczęśliwego, ale również i zasługę w Niebie, gdzie, jak wiadomo, większa radość z nawrócenia jednego grzesznika, niż ze stu uczciwych.

„Kret" z Częstochowy

niech się nie obawia gróźb i w razie powtarzania się ich poprostu da znać policji. Mojem zdaniem, nie ma Pan prawa żenić się z ową niewiastą, skoro jesteście oboje bezrobotni. To bardzo pięknie z Pańskiej strony, że się Pan poczuwa do obowiązku wobec niej, ale właśnie dlatego nie wolno się Panu z nią żenić, jeżeli Pan nie ma możności utrzymania jej. Proszę zaniechać zamiarów samobójczych, a lepiej starać się o jakąkolwiek pracę. Z jej strony nie powinno być żadnych pretensji. Wiedziała przecież, co ryzykuje. Może Pan mieć zupełnie spokojne sumienie.

Kryzys gospodarczy nie powinien pociągać za sobą

kryzysu szacunku i uczucia kobiet

Są kobiety nie orjentujące się w polityce, nie interesujące się sprawami społecznemi, życiem gospodarczem, które nie czytają codziennych depesz i artykułów w gazetach, ale wszystkie bez objaśnień wiedzą, że na całym świecie wszechwładnie panuje kryzys. Ludzie pracy dotknięci zostali redukcjami, a ich ofiarami padają przedewszystkiem kobiety. Posypały się skreślenia, obniżki pensyj, w oczy zajrzała niepewność jutra, jedne po drugich zostają zamknięte placówki pracy.

Kobiety utrzymywane, kobiety - gospodynie, luksusowe żony, posażne córeczki, nie zastanawiające się nigdy dotychczas, w jaki sposób zarabiają ich żywiciele, usłyszały nagle o „złych czasach" i doświadczają ich.

I te kobiety ,nie rozumiejące, że zmieniły się czasy i że trzeba przystosować swe wymagania do nowych warunków, czują niesprawiedliwą urazę do męża, ojca, który zarabia gorzej, który nie może znaleźć zajęcia, który nie umie spieniężyć swej pracy.

Mężczyzna obarczony troską, odpowiedzialnością utrzymania domu, rozgoryczony niepowodzeniem w pracy zawodowej, znajdzie wśród istot najbliższych niezasłużone oskarżenie. Wyrzutem dla niego staje się skąpy obiad, zniszczony ubiór żony, jego zdenerwowanie potęguje pr zygnębienie otoczenia.

Kobieta winna wiedzieć, że mąż zarabia gorzej nie z własnej winy.

I oto kryzys narzuca żonom konieczność oszczędzania i obowiązek rozproszenia, ponurego nastroju źle zarabiających mężów.

Oszczędności winny być przeprowadzane rozsądnie i z umiarem. Przy oszczędzaniu w kuchni gospodyni winna pamiętać, że proste dania są najzdrowsze, że organizm wymaga jednak pewnych ilości tłuszczów i cukru, że do przyrządzenia smacznej potrawy trzeba przedewszystkiem trochę starań i kunsztu gastronomicznego. Sprawiając sobie niezbędną sukienkę, można zaoszczędzić na rachunku materjału i uszycia, za to uzyskać efekt przez ładny wybór koloru, fasonu, przybrania.

Przedewszystkiem jednak kobieta winna okazywać mężowi pogodę ducha. Zamiast narzekań na dziury w budżecie, na drożyznę, wzrastające potrzeby przy malejących środkach obowiązkiem żony staje się zewnętrzna choćby tylko beztroska, mogąca rozchmurzyć czoło męża.

Niech w dobie kryzysu gospodarczego mąż nie odczuwa niezasłużonego kryzysu szacunku i uczucia żony.

Tajemnica powodzenia w życiu

to dbałość o swój wygląd i pogoda ducha

Cały świat starożytny — w Egipcie, Grecji i Rzymie, równorzędnie z rozwojem kultury fizycznej dbał o estetykę kształtów, piękno skóry i harmonijność ruchów.

Sztuka odmładzania, malowania i wogóle upiększania, w starożytności nie była traktowana jako rzemiosło, lecz naprawdę uważana była za talent artystyczny.

W naszych czasach bardzo wstydliwie i bardzo dyskretnie stosowało zabiegi kosmetyczne, najczęściej t. zw. babskie środki, jak: kąpiele w mleku, nacieranie się ogórkami, mycie kwaśnem mlekiem i t. p. Niektóre środki domowe, przekazane nam przez prababki w pożółkłych kajecikach, zwłaszcza zioła, mogą dawać bardzo dobre wyniki, lecz trzeba je stosować bardzo umiejętnie i ostrożnie — w przeciwnym wypadku można sobie zrobić krzywdę nie do powetowania.

Nie potrzeba wyjaśniać, iż każda kobieta rozumie doskonale, jak ważnym czynnikiem w jej życiu jest strona zewnętrzna. Estetyczny wygląd dla niej jest o wiele ważniejszym, niż dla mężczyzny. (Zresztą jest to pogląd, który stale wyznają mężczyźni).

Obecnie nietylko kobiety, ale i mężczyźni zaczynają myśleć o stronie zewnętrznej. Gimnastyka, sporty i przebywanie na powietrzu i słońcu nietylko daje zdrowie i piękno, zachowuje młodość i sprężystość ruchów, ale pomaga także wyplenić dużo wad charakteru, odrywając od małostek i zasklepiania się w kołowrotku poziomych spraw codziennego życia.

Poza tem dziś, gdy tak wiele kobiet musi pracować nietylko na utrzymanie swoje, ale gdy od pracy tej zależy byt ich dzieci, muszą dbać o swój wygląd z pobudek praktycznych. We wszelkich zawodach akcje starszych kobiet źle stoją.

Poza dbałością o wygląd zewnętrzny, kobieta dążyć powinna do wyrobienia w sobie piękna życia wewnętrznego.

Nic tak nie wpływa na wygląd zewnętrzny, jak harmonja życia wewnętrznego człowieka, a ze wszystkich zalet i cnót, jakie kobieta posiada, najistotniejszą jest dobroć i pogoda ducha.

Faktem jest niezaprzeczonym, że ozdobą młodości bywa piękność, a ozdobą starości — dobroć.

Nietrudno wyglądać młodo i ładnie, gdy się jest młodą i ładną, gdy natura darami swojemi nas szczodrze wyposażyła. Lecz utrzymanie swej piękności, zakonserwowanie młodości, poprawienie braków, to już zadanie znacznie trudniejsze, które ułatwi i pozwoli urzeczywistnić nauka estetyki hygienicznej.

Powszechnem jest zjawisko, że kobieta dobrze ubrana, ładnie wyglądająca, sama lepiej się czuje, ma więcej inicjatywy i pewności siebie nietylko w życiu towarzystkiem, ale nawet w pracy zawodowej.

Dr. J. Świtalska.

Czepki, które uchronią uczesanie w nocy



Wobec modnych uczesań w loki urocze panie zmuszone są ukrywać na noc swe misterne uczesanie pod siateczkę lub czepeczek. — Radzę jednak czepek, gdyż lepiej chroni fryzurę od potargania i jest bezwzględnie bardziej... twarzowy.

A przecież każda kobieta — przedewszystkiem o tem myśli — nie prawdaż?

Czepeczek taki zrobimy sobie same z crepe de chine u, batystu, fularu i koronki.

A więc może być batystowy, rozstawiony koroneczką po bokach tak modne obecnie kwiatki z materjału okryte koroneczką.

Model drugi w rodzaju bretonki. Pas materjału nad czołem, to barwny jedwab, wstążka, lub też że sam materjał, z którego uszyta jest bretonka, tylko własnoręcznie ślicznie zahaftowany.

Możemy również zrobić czepeczek, ozdobiony bokami i frontem koronkowym — jest wykwintny i bogaty.

Przemile wygląda czepeczek z materjału w drobne kwiateczki. Jest miodziutki i bezpretensjonalny. Dla pań o urodzie ekscentrycznej polecam bardzo ostatni model. — Zrobiony jest z tiulu. — Na bokach naszyte są trójkąty z marszczonych falbanek koronkowych. — Wiązanie na wstążkę nad czołem jest doskonałem a praktycznem uzupełnieniem strojnego negliżu.

M. K.

Z ekranu na ekran

Palace: „Ulubieniec bogów". — Stylowy: „Rozwódka" — Ton: „Hadży-Murat"

Znowu jedna próba „podkładania" djalogów polskich. Każdy, oczywiście, wie, że w „Ulubieńcu bogów" (wyświetlanym obecnie w kinie „Palace") nie mówi po polsku Emil Jannings ani jego partnerzy i partnerki (przemiła Renata Müller i pikantna Olga Czechowa); wynalazczość techniki filmowo - dźwiękowej doszła do takiej doskonałości, że można otrzymać całkowite niemal złudzenie, jakoby ten lub ów aktor mówił po polsku. Brak nam miejsca na dokładne objaśnienie, jak się tego „cudu" dokonywa, mamiącego nasze oczy i uszy. Więc tylko w kilku słowach naszkicujemy ten system, budzący takie zdumienie w szerokich kołach publiczności. Trzeba przedewszystkiem dokładnie wymierzyć co do ułamka sekundy, jak długo trwa mowa aktora w jego języku ojczystym. Następnie należy się postarać o taki układ zdania polskiego, aby jego wypowiedzenie zajęło co do ułamka sekundy tyleż czasu. Zarazem trzeba to polskie zdanie tak układać, aby w miarę możności znajdowały się w niem te same głoski. To ze względu na układ ust aktora przy wymawianiu tej lub innej głoski. Niekiedy bywa to łatwe. Np. w omawianym filmie Jannings woła do kelnera po niemiecku: „Bier!" Po polsku woła: „Piwa!" Tam cztery litery i tu cztery. Tam główny nacisk na literze „i" i tu na literze „i". Otóż, trzeba się starać, aby tak samo było przy każdem słowie. Jakie to kłopotliwe, trudno sobie wyobrazić. Pomijam już nie łychane trudności techniczne, aby ten dźwięk utrwalić na płycie i pilnować równości biegu taśmy z płytą. Słowem, widz polski nawet się nie domyśla ile pracy włożono w to, aby mógł usłyszeć z ekranu swój język rodzimy.

Wracając jeszcze do filmu „Ulubieniec bogów", należy zaznaczyć, że jest bardzo pięknie zgrany przez tak znakomitego artystę, jak Emil Jannings, a tłem jego jest utrata, a następnie odzyskanie głosu przez słynnego śpiewaka operowego. Równorzędnie z tem toczy się akcja dramatu małżeńskiego, kończąca się pojednaniem zwaśnionych małżonków.

Tak samo, zresztą, jak w filmie „Rozwódka" (wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer"), który oglądamy w „Stylowym". Gra w nim tak lubiana artystka, jak Norma Shearer. Wygląda bardzo ładnie, szczególnie w scenach weselszych. Ma aż trzech partnerów, a wszystko przystojne chłopaki, choć każdy o innym rodzaju urody: bohatersko - męski Chester Morris, dramatycznie szlachetny Konrad Nagel i filuterny Robert Montgomery. Najbardziej się podoba niewiastom pierwszy, choć jest bodaj najmniej ze wszystkich trzech przystojny (tego samego zdania jest, zresztą, bohaterka filmu). Przemawia za nim przedewszystkiem jego męskość, przytem niezwykle dźwięczny głos o mocnem, spiżowem, a zarazem so czystem brzmieniu. Oto jeszcze jedna zaleta filmu dźwiękowego. Gdyby nie on, nie moglibyśmy się napawać pięknym głosem Chestera Morrisa. Poza tem — znów nowa zdobycz techniki filmu dźwiękowego! Pomimo, że to film całkowicie mówiony ani na chwilę nie ustaje ilustracja muzyczna, znacznie potęgując dodatnie wrażenie tego przemiłego filmu, lekkiego, a jednak wzruszającego do głębi.

Jego treścią jest również waśń małżeńska. Dwoje młodych pobrało się z miłości. Są niezbyt zamożni, ale pracują wspólnie. On jest dziennikarzem, ona pracuje w biurze, jako maszynistka. Tak się jakoś zdarzyło, że ją przelotnie zdradził. Ona się o tem dowiaduje. On nie ukrywa, ale mówi, że to drobiazg, o którym niewarto mówić. Uważa, że nie powinno to mącić ich szczęścia małżeńskiego i wyjeżdża służbowo na parę dni. Przez ten czas ona, umyślnie, odpłaca mu pięknem za nadobne. Też się przyznaje śmiało do tej „drobnostki". Lecz on się oburza. Mówi, że to co innego. Chce się wyprowadzić. Ona mu tłumaczy, że sam jej wskazał drogę. Ofuknął ją tylko w odpowiedzi. Teraz ona się zacięła. Rozwód. Oboje szukają zapomnienia w zabawach i nie znajdują. Aż... wracają do siebie.

W kinie „Ton" na Puławskiej nadobne mokotowianki zachwycają się Mozżuchinem, jako „Hadżi Muratem". Jest nawet taka piosenka: „A gdy wieczorem wracam z fabryki zakręcam loczki, kładę trzewiki a potem sobie idę do kina i patrzę, patrzę na Mozżuchina..." Kończy się piosenka westchnieniem żałosnem, że Mozżuchin mieszka „daleko, gdzieś w Ameryce, a nie jest majstrem w naszej fabryce..." Szkoda, rzeczywiście. A może i lepiej. Pobilybyście się o niego i coby było?

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Wszystkich Świętych
Poniedziałek: Dzień Zaduszny.
Wschód słońca o g. 6.21, zachód 16.20.

Stan pogody:

Przeważnie chmurne z opadami. Temperatura bez większych zmian. Wiatry południowe, a potem zachodnie. W górach możliwy wiatr halny.

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny przedpołudniowe niedobre do załatwiania spraw finansowych i zawierania znajomości, natomiast godziny popołudniowe i wieczorne przyniosą zadowolenie i powodzenie.

Sprawy miłosne układają się niepomyślnie.

Teatr miejski: popoł. „Młynarz i jego córka". — wiecz. „Dziady".

Teatr Bagatela: rano o g. 11 „Dziwna przygoda".

Uciecha: „Dawid Golder".
Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dzieje duszy".
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

G. 10.15 Nabożeństwo, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Transmisje z Warszawy, 14 „Zakładanie sądów handlowych", 14.20 Płyty, 14.40 Transmisje z Warsz., 16.20 Musique de disques, 16.40 Odczyt, 16.55 Płyty, 17.15 Transmisje z Warsz., 19 Rozmaitości, 19.10 Płyty, 19.25 „Nowoczesne metody badania wędrówek ptactwa", 19.40 Program na dzień następny, 19.45 Słuchowisko z Wilna, 20.15 Koncert z Warszawy, 22.10 Transmisje z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny: Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

SZCZCZEGÓŁY ZAMACHU

na naczelnika więzienia.

W uzupełnieniu naszej wczorajszej wiadomości o zamachu, jakiego dokonał dozorca więzień Jakób Słupski (lat 35) na naczelnika więzienia w Krakowie p. Rudolfa Bauera, podajemy szereg dalszych szczegółów.

Słupski wezwany na przesłuchanie w sprawie wytoczonej mu dyscyplinarki, wszedł do sali, a wyciągnąwszy niezwłocznie rewolwer strzelił 5 razy w stronę p. Bauera raniąc go lekko w lewy bok, przyczem jedna z kul odbiła się od ściany, raniąc w szyję znajdującego się w sali p. Bronisława Szymczaka urzędnika więzień.

Ostatni strzał chciał Słupski skierować do siebie, lecz p. Bauer przeszkodził temu i spowodował aresztowanie Słupskiego.

Ciężko rannego Szymczaka przewieziono do szpitala.

Na miejscu znaleziono 5 łusek rewolwerowych.

Słupski nosił się z zamiarem odebrania sobie życia, gdyż znaleziono przy nim list, w którym prosi o zaopiekowanie się jego córeczką, przyczem pisze, że nie może nadal służyć pod naczelnikiem Bauerem. Słupski jest wdowcem.

Powodem tragicznego zajścia miała być to, że Słupski wnosił do władz centralnych na p. Bauera zażalenia, które w biegu postępowania skierowane zostały przeciw samemu donoszącemu, w następstwie czego Słupski miał być zawieszony w urzędowaniu. Na tem tle przyszło do tragicznego zajścia.

W godzinach popołudniowych zebrał się sąd i władze prokuratorskie, na naradę, czy Słupski ma stanąć przed sądem doraźnym.

Burza wśród młodzieży akademickiej cichnie

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych rektor uniw. Jag. ks. prof. Michalski przyjął reprezentantów niemal wszystkich ideowych i samopomocowych stowarzyszeń akademickich. Konferencja, w której wzięli udział poza 30 delegatami młodzieży rektor, prorektor Załęski i wicesekretarz uniw. dr. Reguła, nie miała charakteru dyskusyjnego, gdyż ograniczyła się do postulatów, które postawił delegatom Ks. rektor.

Żądał on, aby reprezentanci stowarzyszeń wpłynęli uspokajająco na ogół młodzieży akademickiej i aby zaniechano wszelkich aktów samowoli. Od uspokojenia młodzieży zależy podjęcie wykładów. Na wiec ogólnoakademicki w murach uniwersytetu rektor nie zezwoli.

Wkońcu dr. Reguła odczytał pismo starosty grodzkiego Małaszyńskiego w którem p. starosta zawiadamia, że na interwencję rektora zarządził wypuszczenie na wolną stopę kilku studentów przytrzymanych w czasie niepokojów.

Wyrok w sprawie kradzieży rowerowych.

W sądzie krakowskim zapadł wyrok w procesie przeciw 50 złodziejom rowerowym i paserom. Herszt bandy złodziei Pietrzyka został skazany na $1^1/_2$ roku więzienia, ponad 30 członków szajki skazano na karę od 2 dni do 15 miesięcy aresztu, kilku uwolniono.

DNIE ZADUSZNE

Dziś płynąć będą przez cały dzień tłumy Krakowian na cmentarze, by uczcić pamięć swych zmarłych, zapalić świece na grobach i ozdobić je kwiatami. Wieczorem zajaśnieje jaskrawa łuna nad smutnem miastem umarłych, a koło mogił bohaterów zbiorą się delegacje wojskowe, oraz organizacje, by złożyć hołd poległym za ojczyznę.

Aby przynieść ulgę biednym zakupujmy nalepki nagrobne i nie szczędźmy datków na humanitarne stowarzyszenia, których wysłanniczki kwestować będą w ustawionych namiotach.

Pożar.

Straż pożarną wezwano na ul. Sławkowską 12, gdzie wskutek krótkich spięcia przewodów elektrycznych zapaliła się gablotka należąca do biura ogłoszeń. Ogień ugaszono.

Palto na wozie.

Chyla Wojciech, zam. w Nowej Wsi Szlacheckiej Nr. 150, pow. Kraków, zgłosił do policji, że skradziono mu z wozu stojącego na placu Na Stawach palto męskie czarne, wartości 50 zł.

Osobliwa opieka.

Banas Józef, rolnik, zam. w Babicach Nr. 35 pow. Kraków, zgłosił do policji, że pozostawił na ulicy Krowoderskiej furmankę pod opieką nieznanej kobiety i w tym czasie skradziono mu z konia płaszcz wartości 40 zł.

Pozbawiony łóżka.

Silbiger Mozes, kelner, zam. ul. Radziwiłłowska 9, zgłosił do policji, że skradziono mu z korytarza domu łóżko drewniane z materacem wartości 60 zł.

Podejrzani o przestępstwo.

Policja aresztowała Hołowczaka Jana, lat 21, podejrzanego o włamanie do sklepu Heleny Biernat, przy ul. Józefińskiej 36, oraz Finkelsteina Zygmunta, lat 30, agenta handlowego ze Lwowa, jako podejrzanego o kradzieże kieszonkowe na terenie m. Krakowa.

Zniżka cen mięsa i wyrobów masarskich.

obowiązuje od 2 listopada. Wykaz zniżonych cen podamy w najbliższym numerze.

Akcja komitetu dla spraw bezrobocia.

Od 1 listopada staraniem komitetu wydawane będą w 5 kuchniach obiady dlę 2700 bezrobotnych, nadto w szkołach dożywianych będzie 4500 dzieci.

Choroby zakaźne w Krakowie.

W czasie od 25 do 31 października, zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 13, dyfterji 7, tyfusu brzusznego 8, odry 24, meningitis 1, ospy wietrznej 5.

Bezpłatne szczepienie ochronne przeciw płonicy i błonicy.

Wydział IX. Magistratu dla spraw sanitarnych w Krakowie b) Miejski Urząd Zdrowia) szczepić będzie zgłaszające się osoby w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10—11 począwszy od 2 bm.

Dziady koło cmentarzy.

Jak co roku, tak i teraz nadciągnęły do Krakowa liczne rzesze ubogich, by zasiąść na drogach wiodących ku cmentarzom i wołać do miłosierdzia ludzkiego. Starcy w łachmanach, pokraczne kaleki, babiny sterane nędzą i latami wyciągają rękę i wzamian za miedziaki, odmawiają pacierze za dusze zmarłych.

Między żebrakami przychodzi do zwad i utarczek, bo dziady krakowskie, mające prawo zasiedzenia za sobą, patrzą z ukosa na przybłędy z okolicznych wsi i miasteczek.

Nędza bowiem przypędziła w tym roku do Krakowa większe zastępy zamiejscowych „dziadków" i „babek", stanowiących poważną konkurencję w dorocznem żniwie zadusznem miejscowych żebraków.

Publiczność krakowska ma dobre serce i nie wchodząc w zatargi ubogich, obdziela chętnie miedziakami wszelkiego rodzaju biedotę żebrzącą przy cmentarzach.

Tego bowiem wymaga tradycja, może nie bardzo słuszna, ale za to silnie zakorzeniona.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2